



Limeryki
ZBRODNI

JANUSZ MIKA

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Projekt okładki: Jan Paluch

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie?limezb>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-246-6434-4

Copyright © Helion 2013

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

*

Zenon Piotrowski drzemał na kanapie w swoim brugejskim mieszkaniu przy Wittemolenstraat 66. Z radia płynęły optymistyczne dźwięki *Tańców węgierskich* Brahmsa. Kompozytor musiał mieć dobry humor, kiedy tworzył to dzieło, zainspirowany folklorem Panonii.

Piotrowski mieszkał tu już od prawie sześćdziesięciu lat. Zżył się z tym miastem, nie wyobrażał sobie powrotu do Polski. Większość czasu spędzał w domu, czytając książki po francusku. Dwie ulubione pozycje, do których najczęściej wracał, to *Germinal* Emila Zoli i monografia (zbiorowego autorstwa) oddziałów Witte Brigade — belgijskiego ruchu oporu podczas hitlerowskiej okupacji. Nigdy nie nauczył się flamandzkiego, mimo że większość brugijczyków posługiwała się tym jeszcze żywym, ale z wolna wypieranym przez francuski, językiem.

Coraz rzadziej miał okazję mówić po polsku, emigranci — w wyniku działania nieuchronnego czynnika biologicznego — padali każdego sezonu jak muchy. W tej części kraju tradycje przywiezione przez dziadów nie były kontynuowane. Sam także nie wiedział, czy jest jeszcze Polakiem. Dopadł go syndrom smutnej starości, spędzanej w dobrobycie, ale jakby obok prawdziwego życia. Małe przyjemności, do których zaliczał codzienną kawę w zaprzyjaźnionym lokalu, prowadzonym przez wnuczkę jednego z ostatnich polskich emigrantów, oraz cosobotnią partię szachów z sąsiadem z naprzeciwka, siwiutkim jak gołąbek belgijskim kolejarzem emerytem, były najciekawszymi momentami monotonnej do bólu egzystencji osiemdziesięciolatka.

Strach, który prześladował go przez wiele lat, zmienił się z czasem w obojętność. Niekiedy tylko łapał się na tym, że patrząc w okno albo przechodząc przez ciemny pokój, wypatrywał coraz słabszymi oczyma wyimaginowanego napastnika, złodzieja, kogoś, kto przyszedł tu, aby... Kontury okazywały się kontrastującą z jaśniejszą ścianą framugą drzwi, pozostawionym na oparciu krzesła swetrem lub przesuniętym na czas odwiedzin kolejarza fotelem.

Był już w wieku, w którym rozliczenia ostateczne są czymś naturalnym. Wiedział, że śmierć może przyjść podczas podlewania stojących na parapecie kwiatów w doniczkach, w kąpeli, przed telewizorem, we śnie. Nie zastanawiał się jednak, j a k t o w t e d y b ę d z i e. Odrzucał w myślach skrajne emocje, koncentrując się na codzienności.

Najbardziej lubił dni, kiedy przynoszono mu rentę. Dawne rozległe znajomości i układy sprawiły, że jej wysokość opiewała na ponad dwa tysiące euro. Była to kwota przekraczająca o ponad połowę potrzeby samotnego starego człowieka. Bez trudu mógł więc odkładać co miesiąc dość wysoką sumę pieniędzy. Już dawno zdecydował, że po jego śmierci pokaźna kwota zasili jedną z organizacji charytatywnych zajmujących się ochroną zagrożonych gatunków zwierząt. Oczekiwał więc z radością na listonosza, który — poza rentą — przynosił dobre słowo. Dziś był właśnie taki dzień.

Na dźwięk dzwonka Piotrowski wstał wolno, włożył buty i podszedł do drzwi.

— Kto tam? — zapytał po flamandzku, w tym języku znał kilkanaście słów. Listonosz był brugijczykiem od pokoleń i Piotrowski uważał, że w ten sposób robi mu przyjemność.

— Poczta, mam dla pana rentę — odpowiedział miły głos.

Piotrowski otworzył machinalnie drzwi i wtedy, cokolwiek za późno, zdał sobie sprawę, że przecież nie był to głos listonosza Aarne van der Leeuwa. Został mocno pchnięty w głąb mieszkania. Przewrócił się i stracił przytomność. Drzwi zamknęły się cicho, a po chwili radio zaczęło grać znacznie głośniej. *Ungarische Tänze* nr 10 E-dur Johanna Brahmsa to niezwykle dynamiczny utwór, niosący ze sobą falę optymizmu.

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



- 1. ZAREJESTRUJ SIĘ**
- 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI**
- 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ**

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA

 **Helion SA**

DOKTORZE ZŁO! NADCHODZĘ!

Kornel Rączy już dawno przestał dziwić się światu. Pracując przez lata jako dziennikarz śledczy, był świadkiem wydarzeń, które na zawsze zmieniły jego spojrzenie na współczesną Polskę. Nadzedeł jednak dzień, w którym Rączy stracił rezon. Perfekcyjny morderca zostawił przy zwłokach kartkę z... limerykiem. Jak się wkrótce miało okazać, był to dopiero początek długiej i zagmatwanej sprawy.

Tymczasem w tonącej w deszczu Brugii został zamordowany pewien staruszek polskiego pochodzenia. Czyżby jego śmierć miała coś wspólnego z dziwną korespondencją zbrodniarza-poety? Czy podróżująca wówczas do Belgii krakowska prawniczka mogła być zamieszana w tę sprawę? Jak ma się do tego opowieść o zaginionym skarbie, ukrytym w Kopcu Esterki?

Oto kryminał będący prawdziwym intelektualnym wyzwaniem. Mnogość zapętających się wątków, porywająca i gęsta narracja, bohaterowie z krwi i kości oraz wciągające śledztwo prowadzące do tajemnic zamierzchłej przeszłości czynią z tej książki wykwintną ucztę dla prawdziwych smakoszy.



Krwiste sylwetki krakowskich bywalców popularnych knajp i sporo lokalnego folkloru. Wszystko to podporządkowane opowiedzianej z biglem historii kryminalnej, napisanej z mądrością człowieka, który poznał życie od podszewki.

Paweł Gzyl, *Dziennik Polski/Gazeta Krakowska*

Tajemnice z przeszłości, zabójstwo w Belgii, emerytowani ubecy i dziennikarz z Krakowa – oto *Limeryki zbrodni*. Błyskotliwe, dowcipne i zabójczo wciągające.

Robert Ziemiński, *dzikabanda.pl*

Limeryki – jako gatunek – są krótkie, intrygujące i zaskakują puentą. Debiut powieściowy Janusza Miki nie jest na pewno krótki, ale pozostałe dwie rzeczy się zgadzają. Polski boom kryminalny trwa!

Szymon Kloska, *Instytut Książki*

PATRONI MEDIALNI:



Nr katalogowy: 12178




Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900

 **editio**

Hellon SA
ul. Kościuski 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

Cena: 32,90 zł

ISBN 978-83-246-6434-4



9 788324 664344